

Drogocenne kamienie

A więc to tak wygląda. – Pomyślałam. Leżałam na łóżku. Nade mną pochylały się trzy dziwne, zielone postacie. Na pewno miały zielone czapki i długie zielone uniformy. Twarze chyba też miały zielone. Może były w maskach. Nie pamiętam dokładnie. Wiedziałam jednak kim byli. Szybko rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie zauważyłam żadnych dziwnych urządzeń, ani olbrzymich komputerów, czy też mnóstwa wszelkiego rodzaju przycisków czy lampek. Jedyne mocniejsze światło znajdowało się bezpośrednio nade mną. Po lewej stronie miałam zwykłą białą ścianę, a ściana z prawej strony była zielona i pofałdowana. Ten pokój i sytuacja w jakiej się znajdowałam były dalekie od moich wyobrażeń. To nie w takich miejscach przeprowadzali swoje okrutne doświadczenia obcy, których próbowali „rozgryźć” agenci Scully i Mulder. – Ale u nich też pewnie dużo się zmieniło od czasu kiedy wylądowali w Strefie 51. – Sama sobie próbowałam wyjaśnić tę rozbieżność. Nie miałam wątpliwości co do tego gdzie byłam i co się miało teraz wydarzyć. Spojrzałam na mój odkryty brzuch. Serce zaczęło łomotać mi jeszcze mocniej. Nie mogłam się ruszyć pomimo tego, że w żaden sposób nie byłam przymocowana do łóżka.

- Czy... czy to będzie bolało? - zapytałam – nie oczekując odpowiedzi, bo niby jak mogliby mnie zrozumieć. Nie wiedziałam nawet czy mój głos wydostał się z gardła, czy to była moja wyobraźnia. Chyba jednak dotarło do nich moje pytanie, bo jeden z nich odpowiedział - o dziwo - w zwyczajnym ludzkim języku:

- Proszę się uspokoić. Dostała już pani znieczulenie. Teraz zaśnie pani i obudzi się dopiero po zabiegu. Niczego pani nie poczuje.

Słowa te w pierwszej chwili trochę mnie uspokoiły. Przynajmniej miałam niczego nie czuć. To zawsze coś, kiedy się myśli o tych wszystkich szpikulcach, nożach, piłach, którymi kosmici traktowali swoje ofiary w czasie tych... zabiegów. A jednak nie było nadziei na uratowanie. Wyraźnie słyszałam, że to będzie zabieg. - Co oni ze mną zrobią? – zapytałam samą siebie. Najbardziej przerażały mnie te igły wbijane w oko „na żywca” wielokrotnie oglądane w filmach SF. - Z brzuchem też można zrobić różne rzeczy. - Uświadomiłam sobie nagle. –Zwykłe sztuczne zapłodnienie nie byłoby jeszcze takie najgorsze. – Pocieszałam się. W końcu byłam matką trójki dzieci. - No chyba żebym miała urodzić syna diabła jak Rosemary albo wampiro – człowieka jak Bella. - To zdecydowanie mi nie odpowiadało. – A jeżeli mi coś wszczepią. Na przykład takiego paskudnego skorpiona jakiego Trinity wyciągała przez pępek z brzucha Neo i będę zmuszona przenieść się do Matriksa. – Moja wyobraźnia galopowała od jednego obrazu do drugiego, szukając pocieszenia. - Jedyne nadzieja w tym, że po prostu coś mi wytną, bo jest im akurat potrzebne i zostawią mnie w spokoju. Tylko, żeby to była taka część, bez której mogę się obejść, albo coś takiego co mam dwie sztuki.

Dalsze moje rozmyślania zostały przerwane. Chyba zdrzemnęłam się chwilę. Kiedy się ocknęłam znajdowałam się już w innym pomieszczeniu. To miejsce było zdecydowanie

bardziej pasujące do sytuacji. Pokój był duży i dobrze oświetlony. Źródła światła znajdowały się w wielu miejscach. Ściany były gładkie i błyszczące. Nie przypominało to jednak statku kosmicznego, a raczej jakieś laboratorium. Nadal leżałam na łóżku i znów nade mną pochylały się trzy dziwne postacie. Tym razem były koloru szarego. Miały duże, całkowicie tyse głowy w kształcie gruszki odwróconej do dołu ogonkiem i wyłupiste, czarne, skośne oczy, w których odbiło się światło lamp. Za to ich nosy i usta były bardzo małe. Co ciekawe - nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi - nie miały ani brwi ani rzęs. – A jednak - pomyślałam –i tak znalazłam się w końcu u tych najgorszych. Pewnie porwali mnie tym zielonym i teraz dokończą dzieła. Uświadomiłam sobie, że nie tylko pochylali się nade mną ale właśnie przeprowadzali mi operację. Nie odczuwałam bólu, ale byłam pewna, że coś się dzieje w moim ciele powyżej pasa po prawej stronie. Po chwili jeden z nich trzymał w swoich czteropalczystych szponach jakiś ciemny obiekt, cały w śluzie i krwi, najwyraźniej wyjęty ze mnie. – To chyba wątroba. – Taka była moja pierwsza myśl. – Nie, to zdecydowanie jest coś mniejszego. – Ucieszyłam się, że jednak nie zostałam pozbawiona tego ważnego organu. – Na pewno to nie jest nerka. Nerki są bardziej podłużne. No chyba, że moja jest jakaś nietypowa. - Kontynuowałam swoje rozmyślenia obserwując, co będzie dalej. Do tego, który trzymał ten dziwny przedmiot będący niewątpliwie moją własnością, podszedł drugi szary osobnik podstawiając jakieś przezroczyste naczynie z płynem. W naczyniu tym wylądowała niezidentyfikowana część mojego ciała i została poddana dokładnemu myciu. Kiedy była tak wielokrotnie zanurzana w płynie i wyjmowana z niego, zauważyłam, że coś mi przypomina. Widziałam wielokrotnie w filmach taki woreczek, który wraz z zawartością lądował pod nogami, tych którzy świadczyli jakieś usługi jego właścicielowi. Starłam się przypomnieć jego nazwę i w końcu uświadomiłam sobie, że ci źli kosmici byli w posiadaniu mojego organu, który przypominał sakiewkę. Tymczasem procedura mycia została powtórzona w drugim naczyniu i w jeszcze w kolejnym. Miałam wrażenie, że obchodzą się z tym czymś bardzo ostrożnie, jakby to był dla nich niezwykle cenny przedmiot. O mnie chyba zupełnie zapomnieli. Następnie torebeczka ta została delikatnie rozcięta w jednym miejscu, a jej zawartość wysypana do jeszcze innego przezroczystego naczynia. Najprawdopodobniej było ono szklane, bo usłyszałam wyraźny dźwięk spadających na jego dno przedmiotów, które znajdowały się w woreczku. Przez przezroczyste ścianki pojemnika zauważyłam, że przypominały kamyki różnej wielkości. Niektóre były jasne jakby żółtawe, a inne ciemne, prawie czarne. Większość stanowiły te drobne, ale też było kilka większych. Proces płukania zawartości miski został przeprowadzony tak skrupulatnie jak procedura mycia samej sakiewki. Ostatecznie nieskazitelnie czyste kamyki wylądowały w szklanej szerokiej u dołu probówce laboratoryjnej. Trzy postacie pochylały się nad nią i wtedy ku mojemu zaskoczeniu usłyszałam co mówili, a raczej myśleli, bo nie poruszali otworami gębowymi.

- Najwięcej jest tych cholesterolowych – stwierdził pierwszy.

- Świetnie. Te są najcenniejsze – przytaknął drugi.

- Sporo jest też tych wapniowych. - Dodał trzeci. – Są również bardzo cenne.

Probówka wraz z kamyczkami została umieszczona w dziwnej maszynie, przypominającej nasze pralki otwierane z boku. Po chwili usłyszałam odgłos wirowania. Proces ten nie trwał długo. Probówka została wyjęta i jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, że znajdują się w niej teraz przepiękne kamienie szlachetne. Najwięcej było przezroczystych, a pozostałe były zielone. Nie miałam wątpliwości, że właśnie oglądałam diamenty i szmaragdy w swojej najczystszej, najdoskonalszej i najdroższej formie. Szklane naczynie zostało starannie zamknięte i umieszczone w metalowej skrzynce, zapewne sejfie. – Coś takiego nosiłam w sobie i nie wiedziałam o tym? – Poczułam, że kłębowisko myśli zaraz rozsądzi mi głowę. - Ile książek mogłabym sobie kupić? Do ilu ciekawych miejsc pojechać?

-Oddajcie. To moje – zaczęłam wrzeszczeć.

- Proszę się obudzić – usłyszałam głos dobiegający gdzieś z daleka.

Powoli otworzyłam oczy. Leżałam na łóżku na sali operacyjnej. Nade mną pochylało się trzech lekarzy w zielonych ubraniach.

- Jest już pani po zabiegu. Wszystko doskonale się udało. Usunęliśmy pęcherzyk żółciowy wraz ze złoгами. Jak pani wcześniej poinformowano pęcherzyk był całkowicie obkurczony i już nie pracował. Pozbyła się więc pani czegoś, co już nie było pani potrzebne, a mogło być ogniskiem zakażeń i różnych problemów. Błonę pęcherzyka poddamy badaniu histopatologicznemu, a po jego wynik zgłosi się pani za dwa tygodnie. Zabieg przeprowadziliśmy metodą laparoskopową. Ma pani tylko cztery małe dziurki po prawej stronie powyżej pasa. Teraz przełożymy panią na drugie łóżko i przewieziemy do sali. Najprawdopodobniej jutro zostanie pani wypisana do domu.

- Panie doktorze, a co z moimi kamieniami? – zapytałam walcząc z całych sił z ogarniającą mnie sennością.

- Jeżeli pani sobie życzy, swoje cenne kamienie dostanie pani przy wypisie - odpowiedział lekarz wyraźnie rozbawiony.